

Niech baśń będzie z Wami

24 grudnia 2019

„Gwiezdne wojny” mogły nie wyjść. Mogły podzielić los karykaturalnych filmów fantasy, które do dziś dnia budzą uśmiech politowania. George Lucas balansował na granicy klapy, będąc jednocześnie o krok od sukcesu. Nie wiedzieć czemu stworzył markę, która generuje miliardowe dochody i weszła na stałe do uniwersalnego kanonu baśni rozpalających emocje i kreujących zbiorową wyobraźnię.



Gdy w 1977 roku na ekrany wchodziły „Gwiezdne wojny” nawet ich twórca George Lucas nie był pewny czy film odniesie sukces. Wręcz przeciwnie. Przepowiadano raczej spektakularną klęskę. Miecze świetle w kosmosie, księżniczki i roboty, wszystko to zdawało się być połączeniem tak absurdalnym, że wręcz nie do pogodzenia. A jednak to właśnie eklektyczność baśni Lucasa stała się źródłem jej sukcesu. Baśni, bo amerykański reżyser stworzył filmowy przysmak do kotła wrzucając baśniowe topoty ograne przez setki lat kultury. Byli więc i szlachetni rycerze, była magia, była księżniczka szukająca pomocy i drobny złodziejzasek, który stał się bohaterem, był wreszcie ten zły, w czarnej zbroi z potężnym hełmem, nie bez powodu przypominającym niemieckie hełmy z okresu II wojny światowej.

To wszystko wrzucone zostało do świata nieoczywistego, kosmicznego.

Nie działało się zatem już za 7 lasami, za 7 górami, za 7 morzami. Ich perspektywa mogła fascynować ludzi przed erą podboju kosmosu, w 1977 horyzont ludzkiej percepcji sięgał dalej, w bezkresną przestrzeń wszechświata. Film Lucasa nie był zatem klasycznym s-f. Jego akcja rozgrywała się co prawda w przestrzeni kosmicznej, ale reżyser bawił się formułą, umieszczał historię w beczasie opisanym słynnym wprowadzaniem „dawno, dawno temu, w odległej galaktyce”. W „Gwiezdnym wojnach” przeszłość mieszała się z teraźniejszością i przyszłością. Była to zabawa kontekstami, mieszanina wybuchowa. Gdyby ktoś zapytał, w jakim stylu nakręcony jest ten film, śmiało można by odpowiedzieć: we wszystkich. Teoretycznie nie było w nim niczego oryginalnego, bo opowiadał historie, które wszyscy już znali. Okazało się jednak, że właśnie te najbardziej oklepane są naszemu sercu najbliższe.

„Gwiezdne wojny” doczekały się kolejnych części, numerowanych zresztą tak, że widzowie odczuwali, że wrzuceni są w środek historii, która ma swój tajemniczy background. Przestawał być więc to film, a cały świat fantasy ze swoim kanonem, postaciami, zasadami funkcjonowania. Rozrastał się wylewając na inne sfery kultury: książkę, piosenkę, komiks, kreskówkę, zabawki. Wszedł nawet do języka polityki. A był to przecież świat naiwny i dziecięcy, z przemocą która ma cukierkowaty wymiar. Zresztą z tym związany jest kolejny paradoks „Gwiezdnym wojen”. Jeśli współczesny człowiek próbuje sobie zwizualizować zło, to zaraz po Hitlerze będzie ono miało wygląd Dartha Vadera, a w następnej kolejności demonicznego Imperatora. W gruncie rzeczy jednak pierwszą rzeź dokonaną przez Vadera oglądamy w nakręconym już współcześnie filmie „Łotr 1”. To uosobienie diabelskiej ciemnej strony mocy przez większość trylogii snuje się przecież po ekranie. A jednak wystarczy głos i wygląd, aby wzbudzić dreszcz emocji i przeszyć strachem.

Pomimo swojej bajkowej naiwności doskonale osadzony był w bardzo aktualnych dylematach i problemach. Przecież pierwsza część powstawała w czasach, kiedy w podzielonym świecie Imperium łatwo było skojarzyć z sowieckim kolosem lub sztywną rzeczywistością bezwzględnych zasad. Dodatkowo, choć działał się w kosmosie, to był z gruntu antytechnologiczny. Bohaterowie latali co prawda statkami kosmicznymi, planety niszczyły wypełnione techniką stacje kosmiczne, ich przyjaciółmi były roboty, a porozumiewali się widząc swoich rozmówców, ale to przecież jakaś starożytna i nietechnologiczna Moc była silniejsza. Anachroniczni Rycerze Jedi dysponowali siłą czystą, wymykającą się regułom materialnym. Była to więc także odpowiedź na topienie ludzkości w technologiach, wołanie o powrót do mitycznej i mistycznej przeszłości.

Nawet mniej udana trylogia prequeli opowiadając o kulisach powstawania Imperium zabierała nas do świata kryzysu demokracji, opowiadała o tym co dziś możemy oglądać na własne oczy. Obnażała demokratyczny świat z jego wad: korupcji, nierówności, imposybilizmu. Przestrzegała przed tym, do czego mogą prowadzić emocje, strach przed przyszłością. Nawet najnowsze – disneyowskie – epizody przedstawiają rzeczywistość zawiedzionych nadziei, upadających legend i młodego pokolenia, które z trudem dźwiga brzemień przeszłości.

Jasne, „Gwiezdne wojny” to nie jest film z najwyższej półki refleksji nad życiem. Dylematy są proste, czasem wręcz prostackie. Ale przecież to są cechy najpiękniejszych, choć jednocześnie najbardziej naiwnych baśni. I choć idąc do kina fani „Gwiezdných wojen” mogą obejrzeć rzekomo ostatnią ich część, to nie mam złudzeń, że nie zarzyna się kury znoszącej złote jaja. Zwłaszcza tej, która tak wspaniale potrafi zarządzić naszą wyobraźnię.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Zdjęcie: Official Star Wars Blog (CC BY 2.0)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)